

STRAZ

Pismo religijne, poświęcone dla dobra ludu Bożego i chwały Bożej. Wydawane staraniem Zgromadzeń Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Ameryce.

STRAZ

Religious paper. Published by Congregations of the Bible Students in America.

P. O. Box 42 — 31 St. Sta. Detroit, Mich.

Listy w sprawach dotyczących Straży, oraz prenumeratę i datki ze Stanów Zjednoczonych i Kanady wysyłać na adres:

STRAZ

P. O. Box 42 — 31st St. Sta. Detroit, Mich.

Zamówienia i prenumeratę na Straż w Europie prosimy wysyłać na adres:

A. Stahn

Botaniczna 8/1, m. 5 Białystok, Polska

UWAGI OGÓLNE

Prenumerata za Straż wynosi rocznie \$1.00. Pojedynczy numer 10 centów. W Polsce rocznie Zł. 5.00.

Którzykolwiek z braci nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą otrzymać Straż bezpłatnie. Prosimy tylko, aby tacy przy końcu każdego roku uwiadomili nas listownie że życzą sobie, aby Straż była im nadal bezpłatnie przysyłana.

Ci zaś, którym trudno jest opłacić pełną prenumeratę, a bezpłatnie nie śmiają żądać, mogą opłacić połowę lub tyle, na ile ich stać.

Straż nie utrzymuje się z prenumeraty, z powodu, że wielu biednym wysyłana jest bezpłatnie, a podtrzymywana jest dobrowolnymi ofiarami chętnych braci i zgromadzeń. Każdy datek tych, których stać na to, dopomaga do zanieśienia tego duchowego pokarmu ubogim braciom.

Pieniądze dla bezpieczeństwa należy słać przekazem bankowym lub pocztowym, jeżeli w gotówce, to listem poleconym (registrowanym).

O zmianie adresu prosimy natychmiast nas uwiadomić podając wyraźnie adres tak nowy jak i stary.

POŚLANNICTWO TEGO PISMA

Straż jest pismem niezależnym od jakiegokolwiek sekty, organizacji lub komitetu. Nie jest też wydawane przez jednostkę, ale wspólnym staraniem Zgromadzeń Wolnych Badaczy Pisma Świętego. To też celem tego pisma nie są zyski materialne ani urabianie w czytelnikach przychylniej opinii dla jakiegokolwiek jednostki lub organizacji. Inicytywą wydawnictwa Straży jest, aby pismo to było spójną i służą polskim językiem mówiących Badaczy Pisma Świętego. Misją tego pisma jest głosić o wysokim powołaniu do uczestnictwa z Chrystusem, wskazywać drogę, warunki i nagrodę tegoż powołania; służyć braciom duchowym pokarmem i zachętą, według wskazówek Pisma Świętego; bronić prawdy i wolności, "którą nas Chrystus wolnymi uczynił" (Gal. 5:1); a także świadczyć o wtórej obecności Chrystusa i o chwalebnej królestwie Bożem, które wkrótce będzie ustanowione na ziemi.

Następnym zadaniem tego pisma jest uczyć o jedności prawdziwego Kościoła Bożego — o jedności uzasadnionej nie na ludzkiej organizacji, ale na jednej, prawdziwej wierze, na żywej nadziei, na nieobłudnej braterskiej miłości i na wiernej wypełnianiu osobistego przymierza z Bogiem. Za główny fundament wiary uznajemy "okup za wszystkich". — Ef. 4:3-6; Jan 17:20-22; Psalm 50:5; 1 Tym. 2:5, 6.

Pismo to nie uznaje ani nie nakłada żadnych więzów, lub ograniczeń sekciarskich, organizacyjnych lub jakichkolwiek. Samo stało na gruncie wolności Chrystusowej, tej wolności odważnie broni i czytelników zachęca, by w rzeczach duchowych nie poddawali się pod żadne "jarzmo niewoli". — Gal. 5:1.

Artykuły umieszczane na łamach Straży oparte są na Piśmie świętym, które uznajemy za Boskie Objawienie. Nauki i wywody Straży nie są podawane jako nieomyłne; przeciwnie, za nieomyłne należy uznawać tylko Słowo Boże. To też czytelnicy są zachęcani, aby tymże Słowem Bożem doświadczali wszelkie wywody tego pisma. Źródłem i przewodem Prawdy Bożej należy uznawać tylko Pismo święte, wszelkie zaś inne nauki uznawać tylko o tyle, o ile zgadzają się z literą i z duchem tegoż Pisma świętego.

Zachęcając do wolności i krytycznego badania, zalecamy jednak radę Apostoła Pawła: "A proszę was bracia, . . . iżby nie były między wami rozerwania, ale abyście byli spójni jednakiem umysłem i jednakiem zdaniem." — 1 Kor. 1:10.

Mysłącym Pod Rozwagę

WIERNY SŁUGA.

"Któryż tedy jest sługa wierny i roztropny — błogosławiony on sługa." — Mat. 24:45, 46.

Historja biblijna wystawia nam kilka znacznych i bogobojnych mężów, jako wzór wiernych i gorliwych sług Bożych, których imiona zostały utrwalone na wszystkie czasy jako przykłady żywej wiary i ufności w Boga i wiernej służby jemu w warunkach trudnych. Enoch, Noe, Abraham, Izaak, Jakub, Dawid, wszyscy wierni prorocy i wielu innych stanowią honorową listę wiernych sług Bożych z czasów przed Chrystusem. W Nowym Testamencie, zaś, oprócz najwyższego i najidealniejszego Wzoru, Odkupiciela naszego, Chrystusa Jezusa, spostrzegamy również kilku znacznych i wiernych sług, którzy pouczeni i zachęcani przykładem i nauką cichego i pokornego Mistrza z Nazaretu, stali się gorliwymi Jego naśladowcami. Jedno z najprzedniejszych miejsc na liście takich wiernych sług Bożych z czasów po Chrystusie, zajmuje niezawodnie Apostół Paweł, o którym Sam Pan wydał świadectwo w chwili jego nawrócenia się, że ten "Mu będzie naszym wybranym," a służbę jego określił tem, że będzie nosił imię Pańskie przed poganymi, przed królami i przed synami Izraelskimi. — Dz. Ap. 9:15.

Z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, jak gorliwie św. Paweł pełnił tę służbę do jakiej Pan w tak dziwny i cudowny sposób go powołał; widzimy z jakim poświęceniem i zaparciem samego siebie krzewił on słowa prawdy i Ewangelji w różnych zakątkach Azji i Europy. Listy zaś jego stały się nader wielką i bogatą spuścizną duchową dla całego Kościoła i były dla wiernych wszystkich wieków nader budującą nauką, natchnieniem i pociechą.

Także w późniejszych okresach rozwoju Kościoła Chrystusowego historia zanotowała kilku prawdziwie wiernych i gorliwych sług, gotowych poświęcać się, pracować, cierpieć i umrzeć w służbie Bogu i Chrystusowi. Było dosyć i takich którzy faktycznie zapieczętowali swoją wierność Bogu męczeńską śmiercią.

W ostatnich czasach mieliśmy znowu sposobność obserwować taki wzór prawdziwego i wiernego sługi Bożego, którego Boska opatrność użyła na rozjaśnienie prawd i nauk Pisma świętego i na dostarczenie w ten sposób dla Pańskiej czeladzi duchowego pokarmu na czas szluszny. Jeżeli przykłady wiary, poświęcenia, wytrwałości i wierności poprzednich sług Bożych mają nam być natchnieniem i zachętą do gorliwego naśladowania Chrystusa (Zyd. 12:1-3), to tem więcej ten, który, według słów Samego Pana, był szczególniejszym sługą Jego na ten czas ostateczny i za którego pośrednictwem upodobało się Bogu i nasze oczy wyrozumienie otworzył i powołał nas z ciemności do przedziwnej Pańskiej światłości.

Bądźmy więc wdzięczni Bogu za tego "wiernego i roztropnego" sługę, Brata C. T. Russell'a, który chociaż zakończył swą służbę (z tej strony zasłony) i umarł już 20 lat temu, to jednak dzieło jego żyje w całej swej mocy i jest dla nas nadal pokarmem, natchnieniem i zachętą! Niechaj pamięć o tym wiernym słudze pobudza i nas do wierności w służbie, w jakiegokolwiek Boska opatrność raczyła nas umieszczyć! Czy jest to służba w rzeczach duchowych czy w ziemskich; czy w jakiej większej sprawie, czy w drobnych sprawach życiowych, bądźmy wiernymi, a otrzymamy Pańskie uznanie i nagrodę! — Mat. 25:21.

-: STRAZ :-

VOL. XV

PAŹDZIERNIK (OCTOBER) 1936

No. 10

Życie, Praca, Testament, Ostatnia Podróż, Śmierć i Pogrzeb PASTORA C. T. RUSSELL'A

W bieżącym roku, w ostatnim dniu Października, przypada dwudziesto-letnia rocznica śmierci brata C. T. Russell'a. Z tej okazji wydajemy niniejszy numer pamiątkowy, aby uprzytomnić naszym czytelnikom niektóre szczegóły z życia, pracy i śmierci tego zacnego męża Bożego, który tak wiele zdziałał dla dobra wiernych i dla chwały Boskiego imienia, że słusznie możemy go uważać za onego "wernego i roztropnego sługę", o którym Sam Pan przepowiedział. — Mat. 25:45; Łuk. 12:42.

Charles T. Russell znany w całym świecie jako: Pastor Russell, autor, mówca i sługa Ewangelji, urodził się w Pittsburgh'u, Pa., dnia 16 lutego 1852 roku; umarł 31-go Października 1916 roku, syn Józefa L. i Elizy Birneg Russell, oboje pochodzenia Szkocko-Irlandzkiego. Wykształcenie otrzymał w zwykłych szkołach pod dozorem prywatnych nauczycieli. Autor następujących dzieł: "Cel i sposób powrotu naszego Pana", "Pokarm dla myślących chrześcijan", "Cienie Przybytku", "Boski Plan Wieków", "Nadszedł Czas", "Przyjdź Królestwo Twoje", "Walka Armagedonu", "Pojednanie", "Nowe Stworzenie", "Co mówi Pismo Święte o Piekło", "Spirytyzm", "Stara Teologia", "Objaśnienia do Foto Drama Stworzenia" i wiele innych.

Ożenił się w roku 1879 z Marją Francyszką Acley. Dzieci z tego małżeństwa nie było. Po siedemnastoletnim pożyciu małżeńskim z powodu nieporozumień względem prowadzenia niniejszego pisma nastąpiła separacja.

Pod wpływem chrześcijańskich rodziców, w młodym już wieku zaczął się interesować religją. Wówczas należał on do kościoła Kongregacjonalistów, gdzie był bardzo czynnym w miejscowej pracy mi-



UR. 1852 UM. 1916

syjnej. Nauka o wiecznych mękach dla całego rodzaju ludzkiego, z wyjątkiem małej liczby świętych, tak stała się dla niego obrzydłą, że już w siedemnastym roku życia stał się niedowiarkiem. Między innymi rzeczami powiedział: "Jeżeli Bóg używa swej władzy, by stworzyć człowieka o którym wiedział iż zgrzeszy i przeznaczył go, iżby był wiecznie męczonym, taki Bóg nie może być mądrym, sprawiedliwym ani miłującym. Jego zasady byłyby n i ż s z e od ludzkich." Nie przestał jednak wierzyć w istnienie Boga, lecz nie chciał się zgodzić i przyjąć poposzcicie wierzonych nauk o Boskiem objawieniu Samego Siebie ludziom. Wtedy skierował on swoją uwagę ku naukom pogańskim, lecz żadna z nich nie mogła go zadowolnić.

JEGO NAUKI.

Z natury był pobożnym człowiekiem, więc pragnął służyć i czcić prawdziwego Boga. Zastanawiając się nad różnymi wyznaniem chrześcijańskimi zauważył, że wszystkie opierają swoje wierzenia na Piśmie świętem, a jednak nie mogą się między sobą pogodzić, więc możebne, że ono jest mylnie tłumaczone, i może być, że Pismo święte nie uczy o tych strasznych wiecznych mękach. Powróciwszy do Pisma świętego postanowił starannie i systematycznie badać je bez pomocy i odwoływania się do ludzkich wierzeń. Wynikiem tego poszukiwania było, że całe swoje życie poświęcił nauce Pisma świętego, pisał i wydawał religijne książki i pisma, wygłaszał mowy, obwołując poselstwo o Królestwie Chrystusowem. Był on największym religijnym nauczycielem od czasu Świętego Pawła i więcej zdziałał, by utwierdzić wiarę ludzi w Pismo święte aniżeli jaki inny człowiek naszych czasów.

Nie był on założycielem nowej religji, ani rościł do tego pretensji, lecz ożywił wielkie prawdy głoszo-

ne przez Jezusa i Apostołów, i obrócił światło dwudziestego wieku na te nauki. Nie przypisywał sobie specjalnego objawienia od Boga lecz twierdził, że nadszedł czas właściwy, od Boga postanowiony, aby Pismo święte było zrozumiane, i że będąc zupełnie poświęcony Bogu i Jego służbie, było mu dozwolone zrozumieć Pismo święte. Ponieważ oddał się zupełnie, by rozwinąć w sobie owoce Ducha świętego zatem obietnice Pańskie należały do niego jako napisano: "Albowiem gdy to będzie przy was, a obficie będzie, nie próżnymi, ani niepożytecznymi wystawi was w znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa" — 2 list Piotra 1:5, 8.

Uczył jasno, potwierdzając cytatami z Pisma świętego wszystkie swoje wywody, a mianowicie: że człowiek nie posiada w sobie duszy nieśmiertelnej, lecz, że człowiek jest duszą, i że jest śmiertelnym: że zapłata za grzech jest śmierć a nie wieczne męki, że śmierć przysłała na człowieka jako słuszną karę za przestąpienie Prawa Bożego; że śmierć znaczy zniszczenie; że Bóg w dobroci Swoje przygotował dla człowieka odkupienie, przez które człowiek może być uwolniony z niewoli grzechu i śmierci; że umiłowany Syn Boży Jezus stał się człowiekiem, rósł do pełnoletności a następnie skazany na śmierć jako człowiek, a został wzbudzony od umarłych jako istota duchowna posiadająca Boską naturę; że przez Jego śmierć Chrystus Jezus dał okup na wyswobodzenie i przywrócenie człowieka do pierwotnego stanu; że Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował; że każdy przeto człowiek musi mieć w czasie właściwym próbę otrzymania żywota, i dlatego będzie zmartwychwstanie umarłych; że Jezus Chrystus wstąpił do nieba, i że przyjdzie na ziemię powtórnie; że okres czasu między Pierwszym a Wtórym Przyjściem Chrystusa jest poświęcony na wybór członków Ciała Chrystusowego z pośród ludzi; że wymagania wyboru na tak wysokie stanowisko są, wiara w przelaną krew Jezusa, jako cena Okupu, zupełne ofiarowanie się na wypełnianie woli Bożej i wierne trwanie w pełnieniu Woli Ojcowskiej aż do śmierci; że wszyscy tacy poświęceni i spłodzeni z Ducha świętego i którzy stali się zwycięzcami mieć będą udział w Pierwszym Zmartwychwstaniu, zostaną wywyższeni do stanowiska w Królestwie Niebieskiem, staną się uczestnikami z Chrystusem Jezusem w Jego Tysiącletnim panowaniu, to jest w błogosławieniu wszystkich rodzajów ziemi; że w ciągu Tysiącletniego panowania Chrystusa wszyscy umarli zostaną wzbudzeni i powstaną z grobów; że będzie im daną rzetelna i bezstronna próba życia, lub śmierci; że pod tem panowaniem, dobrowolni grzesznicy zostaną na zawsze wytraceni, zaś posłuszni i poddani sprawiedliwym rządóm Chrystusa, będą przywróceni do ludzkiej doskonałości ciała, umysłu i charakteru; że w ciągu Tysiącletniego panowania, ziemia zostanie przyprowadzona do stanu doskonałości na podobieństwo Raju, odpowiednią na mieszkanie dla doskonałego człowieka; że człowiek gdy zostanie przyprowadzony do doskonałości będzie mieszkał na ziemi przez wieki wieczne.

JEGO CHARAKTER I SPOSÓB PRACY

Pastor Russell widząc, że Pan Bóg posiada tak cudowny Plan, by błogosławić rodzaj ludzki, poświęcił swoje siły i energję, by dać poznać światu te wielkie prawdy. On nigdy nie miał wakacji; pracował ustawicznie, aż do końca swojego życia.

Podobnie jak inni Chrześcijanie, spodziewał się Wtórego przyjścia Chrystusa. Między rokiem 1872 a 1876, odkrył w Piśmie świętem, iż ono jasno uczy, że Chrystus Pan nie miał powrócić w ciele jako człowiek, lecz jako duch niewidzialny dla ludzi, i że Jego obecność należała się być na jesieni w 1874 roku. To spowodowało do wydania broszury "Cel i Sposób powrotu naszego Pana", która miała fenomenalną cyrkulację.

Wiele badaczy Pisma świętego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie odpowiedziało na otrzymaną informację z tej książki, a z tego powodu korespondencja stała się olbrzymią. Pojmując potrzebę rozjaśnienia prawdy tym, którzy zaczęli się interesować, postanowił w roku 1879 wydawać pismo p. t. "The Watch Tower and Herald of Christ Presence", którego też do końca swego życia był wyłącznym redaktorem. Pismo to wychodzi półmiesięcznie; nigdy nie umieszcza ogłoszeń, lecz jest poświęcone wyłącznie sprawom religijnym. Między mówiącymi po angielsku w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i w Anglii, rozchodzi się jego dwutygodniowe wydanie w 45,000 egzemplarzach. Jest także wydawane w językach: Polskim, Niemieckim, Francuskim, Szwedzkim i Dano-Norweskim, sięgając wielką liczbę prenumeratorów tak w Ameryce, jak i w Europie.

Pomimo tak świetnego powodzenia i wielkiej liczby zwolenników, brat Russell pozostał człowiekiem pełnym pokory i chrześcijańskiej prostoty. Nie starał się założyć nowej sekty i stanąć na jej czele jako głowa. Z zapałem głosił, że Kościół prawdziwy ma tylko jedną Głowę, którą jest Jezus Chrystus. Słowem, był on gorliwym obrońcą wolności ludu Bożego. Uczył i napominał Zbory, aby czuwały nad swoją wolnością i nie dały się podbić w niewolę ambitnych przewodników, bądź miejscowych, bądź też pozamiejscowych. Braci starszych zborowych, ujawniających ducha wyniosłości i chęć panowania nad dziedzictwem Pańskim, gromił niemiłosiernie i Zbory ostrzegał wyraźnie, aby takich nie obierały na starszych. Wszystkich napominał do pokory, cichości, miłości bratniej itp. i sam był idealnym wzorem tych wszystkich cnót chrześcijańskich.

Jego głęboka znajomość dawała mu przewagę nad jego oponentami, których miał wiele, nietylko z zewnątrz, ale i z braci. Od czasu do czasu powstawali bracia, którzy zaczęli wprowadzać nowe nauki w celu zwalczania nauk brata Russell'a. On jednak umiał zawsze pokonać ich zarzuty i wykazać prawdziwość swego stanowiska i wyrozumienia Pisma Świętego.

Zauważył jednak, że tacy fałszywi i ambitni bracia mogliby z czasem zaszkodzić jego pracy lub ją znacznie utrudnić, przeto postanowił ją ochronić legalnem

prawem stanowym przez utworzenie stowarzyszenia inkorporowanego na prawach stanu Pennsylvania. Innym ważnym powodem do utworzenia tego stowarzyszenia była jego wzorowa skromność, która wstrzymywała go od wydawania różnych dzieł w swoim własnym imieniu. Przeto po zorganizowaniu Towarzystwa, brat Russell wykonywał swoją pracę i wydawał różne dzieła w imieniu tegoż towarzystwa. Jednakowoż o towarzystwie tem, nigdy nie głosił, że jest kościołem, organizacją Bożą, lub jakimkolwiek specjalnym kanałem czyli przewodem Boskiej prawdy; ani też od braci ani od Zborów nie żądał żadnego poddaństwa, ani specjalnego szacunku dla tegoż towarzystwa. Faktycznie, za życia brata Russell'a wielu braci wcale nie wiedziało, że jest towarzystwo i jakie to towarzystwo.

Było to Stowarzyszenie Watch Tower Bible and Tract Society, którego był on prezesem od jego założenia w 1884 roku aż do śmierci. Był także prezesem Peoples Pulpit Association. Stowarzyszenie to zostało założone w 1909 roku i International Bible Students Association inkorporowane w Londynie w 1913 roku. Dwa ostatnie Stowarzyszenia, zostały przyłączone do Watch Tower Bible and Tract Society. Przez te religijne Stowarzyszenia, jak również słowem głosił Ewangelię Królestwa Chrystusowego. Był autorem pism, które były wydawane między rokiem 1881 a 1914, i doszły fenomenalnej cyrkulacji, której liczbę poniżej podajemy:

Pokarm dla myślących Chrześcijan	1,450,000
Cienie Przybytku	1,000,000
Boski Plan Wieków	4,817,000
Nadszedł czas	1,657,000
Przyjdź Królestwo Twoje	1,578,000
Walka Armagedonu	464,000
Pojednanie	445,000
Nowe Stworzenie	423,000
Co mówi Pismo św. o Piekło	3,000,000

Był także autorem: "Co mówi Pismo święte o Spirytyzmie", "Stara Teologja", jak również: "Foto Drama Stworzenia", którą zwiedziło do czasu jego śmierci więcej niż dziewięć milionów osób. Napisał i wydał "Objaśnienie do Foto Drama Stworzenia", które posiada bardzo szeroką cyrkulację. Jego pisma zostały przetłumaczone na trzydzieści pięć różnych języków. Jednocześnie był pastorem więcej niż 1200 zgromadzeń Badaczy Pisma św. w różnych częściach świata, które odwiedzał i nauczał tak często jak tylko mógł.

Zorganizował i prowadził Biuro Wykładów, które stale dawało zajęcie siedmdziesięciu mówcom, którzy podróżowali i dawali wykłady Pisma świętego. Także zorganizował i prowadził posiłkowe Biuro składające się z siedmiu set mówców, którzy dawali część swego czasu na nauczanie nauk Pisma świętego. Do miesięcznika Bible Student Monthly wszystkie artykuły sam pisywał, których roczna cyrkulacja dochodziła przypuszczalnie pięćdziesięciu milionów egzemplarzy.

Jego tygodniowe kazania były publikowane przez Stowarzyszenie prasy. Więcej niż 2,000 gazet, które

w połączonej cyrkulacji sięgały około piętnaście milionów czytelników naraz publikowały jego kazania. Wszystkich gazet, które drukowały jego kazania było więcej niż 4,000.

"The Continent", pismo, które często występowało przeciw Pastorowi Russell, pewnego razu podało taką o nim notatkę:

"Jego pisma mają większą cyrkulację w gazetach każdego tygodnia, niż jakiegokolwiek człowieka żyjącego na ziemi; bezwątpienia większą niż wszystkie razem złożone publikowane pisma wszystkich księży i kaznodziei w całej Północnej Ameryce; nawet większe niż pisma Artura Brisbane, Norman Hapgood, George Horace Lorimer, Dr. Frank Crane, Frederick Haskins, i tuzina innych znanych jako najlepszych redaktorów i stowarzyszenie pisarzy złożonych razem."

PRACA ŻNIWIARSKA.

Pastor Russell trzymał się ściśle nauk Pisma świętego. On wierzył i nauczał, iż żyjemy w czasie obecności Chrystusa, w "czasie ostatecznym", w "Końcu Wieku", w ciągu którego to czasu Pan prowadzi Swoje wielkie Dzieło Żniwa, i że według wyrażenia Samego Pana, Żniwo jest rozłączeniem prawdziwych chrześcijan nazwanych "pszenicą" od chrześcijan którzy tylko noszą to imię, a nazwanych "kąkolem", jest także czasem zbierania prawdziwych świętych do Królestwa. Godne uwagi jest to, co Pan Jezus powiedział: "Któryż jest sługa wierny i roztropny, którego postanowił Pan jego nad czeladzią Swoją, aby im dawał pokarm na czas słuszny? Błogosławiony on sługa, którego by, przyszedłszy Pan jego, znalazł tak czyniącego; zaprawdę powiadam wam, że go nad wszystkimi dobrami Swemi postanowi". Tysiące czytelników Pastora Russell'a wierzy, iż on to wypełniał urząd "wiernego sługi", i że jego wielka praca była dla Domowników wiary, pokarmem we właściwym czasie. Jego skromność i pokora nie dozwalały mu otwarcie przyswajając sobie tego tytułu, lecz w prywatnej rozmowie przyznawał się do tego.

W 1910 roku Pastor Russell zwiedził Rosję i Palestynę, gdzie wypowiadał mowy do tysięcy prawowiernych żydów, na temat ich powrotu do Palestyny. W roku 1911 był jednym z komitetu składającego się z siedmiu członków, którzy wyjechali w podróż dookoła ziemi, szczególnie w celu zbadania warunków pracy misyjnej prowadzonej w Japonji, Chinach, Korei i Indji. Przy tej sposobności ponownie odwiedził Żydów w Palestynie i w Galicji, tłumacząc im, że proctwa uczą, iż niezadługo Żydzi ponownie osiedlą się w Palestynie. Przy powrocie do Ameryki tysiące Żydów uczyniło mu wielką owację w New Yorku, w Hippodromie. Jego mowa okazyjna była opublikowana przez Hebrajskie gazety, tak w Ameryce jak i w Europie.

W ciągu czterdziestu dwu letniej pracy Pastor Russell nigdy pośrednio, lub bezpośrednio nie prosił o pieniądze. Na żadnym z jego zebrań, lub jego pomocników, nigdy nie były robione składki. Wierzył,

że Pan zawsze zaopatrzy w potrzebne pieniądze do prowadzenia Jego dzieła; że dzieło, które prowadził, było dziełem Bożem a nie ludzkim. To, że dobrowolne składki były czynione przez wiele osób po całym świecie dowodzi, że jego przekonanie było prawdziwym.

On sam poświęcił osobisty majątek na sprawę, której poświęcił swoje życie. Otrzymywał on z towarzystwa na swoje osobiste wydatki \$11.00 na miesiąc. Umarł nie zostawiwszy żadnych posiadłości.

Tym sposobem dokonał zawodu najbardziej znakomitego człowieka. Był miłowanym od tych, którzy go najlepiej znali.

Testament Brata Russell'a

W ostatnich latach i w różnych odstępach czasu oddawałem moją osobistą posiadłość do Watch Tower Bible and Tract Society, z wyjątkiem małego osobistego konta bankowego w przybliżeniu około dwóch set dolarów, złożonych w Exchange National Bank of Pittsburgh, które mogą być wypłacone mojej żonie, jeżeli mnie przeżyje. Do zostawienia mam tylko chrześcijańską miłość i życzenia drogim członkom rodziny Domu Biblijnego i wszystkim współpracownikom w pracy żniwiarskiej, owszem, wszystkim domownikom wiary na każdym miejscu, którzy wzywają imienia Pana Jezusa ich Zbawiciela.

Mając na względzie fakt, iż oddając Zions Watch Tower, Old Theology Quarterly i prawo własności Brzasku Tysiąclecia, Wykładów Pisma św., Biblii, różnych broszur, śpiewnika i t. p. Towarzystwu Watch Tower and Tract Society, uczyniłem to z tem zastrzeżeniem, bym miał zupełną kontrolę nad temi wydawnictwami w ciągu mojego życia, a po mojej śmierci miały być prowadzone podług mego życzenia, które teraz wymieniam:

KOMITET REDAKCYJNY MA SIĘ SKŁADAĆ Z PIĘCIU.

Żądam, aby cały obowiązek redakcyjny Zion's Watch Tower spoczywał w rękach Komitetu składającego się z pięciu braci, których upominam, aby byli bardzo oględnymi i wiernymi Prawdzie. Wszystkie artykuły jakie mają wychodzić w Zion's Watch Tower (Strażnica), powinny mieć uznanie conajmniej trzech z komitetu składającego się z pięciu. Żądam także, aby, jeżeli jaki artykuł uznany przez trzech a pozostały jeden, lub dwóch członków komitetu nie zgadzali się na ich poglądy, takie artykuły powinny być zestawione do dalszej rozważki, modlitwy i dyskusji, na przeciąg czasu trzech miesięcy, zanim mógłby być publikowany i aby tak dalece, jak to może być jedność wiary i związki pokoju mogły być zachowane w zarządzie redakcyjnym tego pisma.

Nazwiska komitetu redakcyjnego (z takimi zmianami jakie od czasu do czasu mogły by się okazać) mają być ogłaszane w każdym numerze pisma, lecz wcale nie ma być wzmiankowane, przez kogo różne artykuły są pisane. Będzie rzeczą dostateczną, że artykuły są uznane przez większość komitetu.

Jak Towarzystwo obiecało mi, że nie będzie wydawało innych pism, to samo wymaga się, by komitet redakcyjny nie pisywał do innych pism, lub miał z niemi jaką łączność w jakiej bądź mierze lub stopniu.

Stawiając te wymagania, mam na względzie zabezpieczenie komitetu i pisma, od ducha ambicji lub pychy, albo zwierzchnictwa, i aby Prawda była uznawana i ceniona dla swej wartości i aby Pan był szczególnie uznawany za Głowę Kościoła i źródło Prawdy.

Kopje moich kazań, jakie były publikowane w codziennych pismach za okres czasu kilku lat zostały zachowane i mogą być używane jako artykuły redaktorskie do Watch Tower, lub nie, zgodnie z tem jak komitet będzie uważał za lepsze, lecz moje nazwisko niema być przy tem podpisywane, lub czyniona jakakolwiek wzmianka co do autorstwa.

Wymienione poniżej nazwiska jako członków komitetu (zależy od nich czy przyjmą) przypuszczam, iż są wierni nauce Pisma św., szczególnie nauce Okupu — Bóg nikogo nie przyjmie, ani nie może otrzymać zbawienia, żywota wiecznego, z wyjątkiem wiary w Chrystusa, posłuszeństwa Jego Słowu i Jego duchowi. Jeżeliby ktokolwiek z tego komitetu w jakim czasie nie zgadzał się z temi zasadami, taki gwałciłby swoje sumienie i popełniałby grzech gdyby pozostawał nadal członkiem komitetu redakcyjnego — wiedząc, iż takie postępowanie byłoby przeciwne duchowi i zamiarom tego postanowienia.

Komitet redakcyjny ma być trwałym, to jest jeżeliby który z członków umarł, lub zrezygnował, to byłoby obowiązkiem pozostałych członków wybrać innego na jego miejsce, ażeby pismo nigdy nie było wydawane gdyby komitet nie był zupełnym, to jest składający się z pięciu. Przykazuję komitetowi wzmiankowanemu, wielką oględność względem wyboru do swej liczby innych członków. — Czystość życia, jasne wyrozumienie Prawdy, gorliwość ku Bogu, miłość dla braci i wierność Zbawicielowi powinny być znaną charakterystyką obranego.

W dodatku do mianowanych pięciu, mających stanowić Komitet, mianuję pięciu innych, z których ja bym wolał zrobić wybór na wakujące miejsce w komitecie redakcyjnym, aniżeli udawać się gdzieindziej po ogólne wybory, chyba, że w czasie między uczynieniem tego testamentu, a moją śmiercią stało się coś takiego, co wskazywałoby na tych jako mniej pożądanym od innych dla zajęcia wzmiankowanych wakujących miejsc. Nazwiska braci komitetu redakcyjnego są następujące:

William E. Page.
William E. Van Amburgh.
Henry Clay Rockwell.
E. W. Brenneisen.
F. H. Robinson.

Nazwiska pięciu innych, których polecam jako najodpowiedniejszych do zapelnienia wakującego miejsce w Komitecie redakcyjnym są następujące:

A. E. Burgess, Robert Hirsh, Izaak Hoskins, Geo. H. Fisher (Scranton), J. F. Rutherford, Dr. John Edgar.

Następujące ogłoszenie ma być umieszczone w każdym wydaniu The Watch Tower po nazwiskach komitetu redakcyjnego.

SKŁAD KOMITETU REDAKCYJNEGO ZION'S WATCH TOWER.

Pismo to znajduje się pod kierownictwem Komitetu redakcyjnego, z których najmniej trzech musi czytać, i uznać za Prawdę każdy artykuł, jaki się pojawia na szpaltach tego pisma. Nazwiska Komitetu redakcyjnego obecnie czynnego są następujące: (tu następują nazwiska).

Co się tyczy wynagrodzenia, to uważam za właściwe poprzeć sposób jaki praktykowało Towarzystwo dawniej, że nikt nie ma być płatnym, jak jedynie mają otrzymywać na umiarkowane wydatki tak, jak i ci, co służą Towarzystwu i pracują w jakikolwiek sposób. Zgodnie z przyjętym zwyczajem Towarzystwa, polecam aby wynagrodzenie komitetu redakcyjnego lub trzech którzy będą czynnymi, wynagrodzenie nie przechodziło co niezbędne, to jest pożywienie, mieszkanie i dziesięć dolarów miesięcznie, także umiarkowane utrzymanie dla żony, dzieci lub osób, których utrzymanie zależy od nich — jak Rada Towarzystwa będzie uważała za właściwe — aby nie dawać możliwości odkładania pieniędzy na stronę.

Życzyłbym sobie, aby pismo Old Theology Quarterly wychodziło jak dotąd na ile jest sposobność i prawa krajowe pozwalają, a ich zawartość stanowić będą przedruki ze starych wydawnictw The Watch Tower, lub wyjątki z mych kazań, lecz żeby nie było przy tem nazwiska, chyba, że byłoby wymagane przez prawo.

Jest także mojem życzeniem, aby te same przepisy były zastosowane do Niemieckich, Francuskich, Włoskich, Duńskich, Szwedzkich, lub innych cudzoziemskich pism, zależnych, lub podtrzymywanych przez Watch Tower Bible and Tract Society.

Chcę, aby kopje niniejszego testamentu były przesłane do wszystkich, których nazwiska jako Komitetu redakcyjnego zostały wymienione powyżej, lub lista, z której inni do tego komitetu mogliby być wybrani na wakujące posady, a zarazem do każdego z Rady Towarzystwa Watch Tower Bible and Tract Society. To ma być uczynione natychmiast po otrzymaniu wiadomości o mojej śmierci, tak, aby jeżeli możliwe w tydzień czasu, osoby mające stanowić komitet redakcyjny mogły się zgłosić na czas, a swoje listy by adresowali do wice-prezydenta The Watch Tower Bible and Tract Society, ktokolwiek podówczas będzie zajmował to stanowisko. Odpowiedzi od wymienionych osób do Komitetu redakcyjnego, mają być do punktu, to jest, czy przyjmują, lub odmawiają warunki wyszczególnione. Odpowiedni czas powinno

się naznaczyć każdemu wymienionemu, którzy mogą być nieobecni w mieście, lub w kraju. W międzyczasie pozostali co najwyżej trzech z komitetu mogą rozpocząć czynności redaktorów. Będzie także obowiązkiem zarządu Towarzystwa, aby zaopatrzyć w niezbędne urządzenie członków komitetu redakcyjnego, by im pomódz do wykonania ich obowiązków we wszelki możliwy sposób stosownie do zobowiązania ze mną uczynionego w tym względzie.

Oddałem także do Watch Tower Bible and Tract Society, moje wszystkie akcje, znaczące głosy złożony w ręce pięciu opiekunów mianowicie: sióstr: S. Louis, Hamilton, Almeta M. Nation Robinson, J. G. Herr, C. Tomlins i Alice G. James.

Ci opiekunowie mają służyć przez całe życie. W razie śmierci lub rezygnacji której z tych sióstr, zarząd Towarzystwa, Komitet redakcyjny i pozostali opiekunowie, po modlitwie o Boskie kierownictwo, obiorą innego opiekuna.

Teraz co się tyczy oskarżenia lub usunięcia z komitetu redakcyjnego którego z członków tegoż, który jeżeliby się okazał niegodnym stanowiska bądź to z powodu różnicy w nauce, lub niemoralnego postępowania.

Najmniej trzech z zarządu musi przedstawić oskarżenie. Zarząd rozpatrujący te sprawę ma się składać z dyrekcji Watch Tower and Tract Society i z pięciu opiekunów posiadających moje głosujące akcje i komitet redakcyjny z wyjątkiem oskarżonego. Z tych szesnastu członków co najmniej trzynastu powinno zgodzić się na oskarżenie i usunięcie.

WSKAZÓWKI CO DO POGRZEBU

Życzę sobie być pochowanym na gruncie będącym własnością Towarzystwa położonego w Rosemont United Cemetary, a wszystkie szczegóły dotyczące posługi pogrzebowej powierzam siostrze mojej Mrs. M. M. Land i jej córkom Alice i May, lub której z tych, które mnie przeżyją, przy pomocy braci i za ich radą jeżeli będzie żądaną. Zamiast zwykłej mowy pogrzebowej, żądam, by kilku braci przyzwyczajonych do mów publicznych, mogło uczynić kilka uwag, by posługa była zwyczajną i nie kosztowną i, żeby odbyły się w kaplicy należącej do Bible House, lub w jakim innem odpowiednim na ten cel miejscu.

MÓJ ZAPIS MIŁOŚCI

Drogi rodzinie "Bethel", tak ogólnie jak i pojedynczo zostawiam najlepsze życzenia spodziewając się dla nich błogosławieństwa Bożego, które ubogaca a nie dodaje smutku. Te same życzenia zasyłam w obszerniejszym jeszcze zakresie wszystkim należącym do rodziny Bożej na każdym miejscu — szczególnie radującym się z Prawdy w tym czasie żniwa. Błagam was wszystkich abyście rośli w łasce, w umiejętności a nadewszystko w miłości, która jest najważniejszym owocem Ducha w różnej formie. Napominam do pokory, nie tylko wobec świata, ale jeden względem dru-

giego; także do cierpliwości jednych względem drugich i wszystkich ludzi, także do dobroci dla wszystkich, do braterskiej miłości, pobożności i czystości. Przypominam, że te przymioty są nam niezbędnie potrzebne, byśmy mogli osiągnąć Królestwo, a według zapewnienia Apostoła, gdy to czynić będziemy, nigdy się nie potkniemy. "Tak bowiem hojnie dane wam będzie wejście do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa."

Jest mojem życzeniem, aby moja ostatnia wola i testament zostały ogłoszone w wydaniu Watch Tower (Strażnica) zaraz po mojej śmierci. Mam nadzieję dla siebie jak i dla całego Izraela Bożego, że niez-

długo spotkamy się, abyśmy nie rozstali się więcej przy Pierwszem Zmartwychwstaniu, w obecności naszego Mistrza, gdzie jest zupełność radości po wszystkie czasy. Gdy ocucimy się będziemy zadowoleni będąc Jemu przypodobani. "Przemienieni z chwały, w chwałę."

(Podpisano) Charles Taze Russell.

Opublikowane i oświadczone w obecności świadków, których nazwiska pod tem podpisane.

M. Almeta Nation,

Laura M. Whitehouse.

W Allegheny, Pa., dwudziestego dziewiątego czerwca, tysiąc dziewięćset siódmego roku.

Ostatnia Podróż i Śmierć Br. Russell'a

Brat Russell zakończył swe życie jak żołnierz (Chrystusowy) na stanowisku. Umarł w pociągu, będąc w podróży w służbie Panu, prawdzie i braciom. Jedynym jego towarzyszem w tej podróży był jego osobisty sekretarz, br. M. Sturgeon. Brat ten w swej mowie pogrzebowej określił w sposób wyraźny i wzruszający ostatnie przejścia i doświadczenia, a także śmierć br. Russell'a. To też poniżej podajemy całą mowę tego brata w dosłownem tłumaczeniu:—

MOWA POGRZEBOWA BR. M. STURGEON

W poniedziałek dnia 16 października o godzinie piątej po południu Brat Russell opuścił Bethel po raz ostatni. W południe uwiadomił drogą mu na ziemi rodzinę, że na krótki czas musi ją opuścić, wyrażając nadzieję, że podczas jego nieobecności wszyscy będą czuli się szczęśliwymi i otrzymają błogosławieństwo Boże. Wyraził się także, iż tak on, jak brat, który mu miał towarzyszyć będą mieli radość sprawując dzieło Boże. Wtedy, gdy wszyscy stali na swych miejscach Brat Russell odmówił uroczystą modlitwę, którą rozpoczął słowami:

"O Boże, obiecaną Twą łaską, Napełnij wszystkie poświęcone serca", poczem powrócił do swej pracowni, gdzie podyktował dziewięć listów, dając niektórym braciom rozporządzenie względem ich obowiązków. O naznaczonej godzinie wyszedł by więcej nie powrócić, żegnając się z niektórymi braćmi gdy przechodził przez korytarz.

O godzinie szóstej po południu pociąg kolei Lehigh Valley odjechał z Jersey City wioząc drogiego nam Brata na jego ostatnią pielgrzymką podróż, która miała się skończyć w Niebie. Prowadząc publiczne zebrania w Providence i Fall River dzień przedtem, czuł się dość zmęczony, i tego wieczoru już nie dyktował listów na pociąg, jak to było jego zwyczajem. Udał się na spoczynek wcześniej jak zwykle mówiąc: "Do-branoc". Rano na zapytanie, czy spał dobrze, odpowiedział jak zwykle: "Na oba boki" to miało znaczyć częste obracanie się podczas nocy, z boku na bok.

Brat Russell ostatniemi czasy mówił, że rzadko kiedy mógł spać dobrze, prawie co godzina się przebudzał i był oddany myślom. Staranie o wszystkie

zgrupowania które mu leżały na sercu i fizyczne boleści nie pozwalały mu na wiele spoczynku. Zawsze jadał mało i uważał na skutki jakie były z tego co jadł, lub pił. Często dla oszczędności dzielił się porcją ze swym towarzyszem. Było zawsze jego zwyczajem modlić się przed jedzeniem gdzieby to nie było, bądź na pociągu, bądź w hotelu. Zwyczajem jego także było, by na początku podróży zaopatrzyć w dostateczną ilość pieniędzy tego, co z nim podróżował, by mógł pokryć wszystkie swoje wydatki podczas podróży. Urządzenie było tego rodzaju, że płaciliśmy jeden drugiemu wydatki na przemiany. On płacił wydatki nas obojdwóch dnia jednego, a jego towarzysz płacił drugiego dnia i tak trwało przez całą podróż.

We wtorek rano przyjechaliśmy do Kanady i żartobliwie zapytał: "Czyś nie czuł jak most wydał się w środku gdyśmy przez niego przejeżdżali?" Odnosnie Kanady powiedział: "Tym razem nie będą nas molestować, gdyż tylko przejeżdżamy, co się zaś tyczy odwiedzenia Kanady to nie mam zamiaru tego robić, jeżeli sobie tego nie życzą." Podczas poprzednich dwóch wizyt Brat Russell miał przykre doświadczenie w Hamilton, Ontario, lecz tym razem nawet nie poznał Hamiltonu gdyśmy tamtędy przejeżdżali. W Londynie zmieniliśmy pociąg i niezadługo, bo we wtorek po południu wysiedliśmy w Detroit. Tutaj dopiero doświadczenia Brata Russell'a się zaczęły i stawały się coraz przykrzejsze aż do końca drogi. Chociaż czuł się fizycznie słabym i zmęczonym, jednak słucał cierpliwie zażaleń pewnego brata, i uczynił wszystko co mógł, by pogodzić powasńionych braci. Szofer zawiózł nas w złe miejsce i zmarnował nam wiele bardzo drogiego czasu. Połączenie tramwajowe także było bardzo niepomyślne. Sprawa wielkiego znaczenia mająca łączność z pracą Żniwiarską zupełnie się nie powiodła, przez co Brat Russell czuł się bardzo zawiedziony i zakłopotany.

TRUDNOŚCI W DRODZE

Na pociągu Pere Marquette w drodze do Lansing, Mich., Brat Russell zwrócił uwagę: "Gdyśmy się pierwszy raz spotkali to nie spodziewaliśmy się, iż będziemy razem jechać do Lansing." Zdziwiło mnie, że

on doskonale pamiętał nasze pierwsze spotkanie w Allegheny. Przez to chciał pokazać swą miłość i zainteresowanie swemu towarzyszowi podróży. Publiczne zebranie w Lansing było dość liczne, lecz dla jakiegoś powodu zainteresowanie osłabło i wiele osób wyszło, o czym potem wspominał i zdawał się temu dziwić. Na stacji kolejowej rozmawiał z pewnym bratem aż do północy, poczem zwrócił uwagę iż chce się udać na spoczynek.

Następnego rana to jest we środę spodziewaliśmy się już być w Chicago, tymczasem znaleźliśmy się na bocznej linii w Kalamazoo, bez żadnej pewnej wiadomości czego mamy się spodziewać. Rozbicie pociągu towarowego podczas nocy było przyczyną opóźnienia, i powiedziano nam, że trzeba będzie przejechać jakie pięćdziesiąt mil, by można dojechać do naszego miejsca. W tym pociągu nie było wagonu jadalnego, ani można było dostać co do jedzenia z powodu niepewności. Ktoś z uważnych i przezornych przyjaciół w Brooklinie zaopatrzył nas w zakąskę (sandwiches) które się teraz bardzo przydały, bo mieliśmy z nich śniadanie, a następnie i obiad. Po sześciogodzinnym opóźnieniu przybyliśmy do Chicago, lecz spóźniliśmy się na pociąg, który miał nas zawieźć do Springfield, a wskutek tego nie byliśmy zdolni zdążyć na umówione zebranie pomimo różnych kalkulacji. W Chicago jego wytrzymałość fizyczna została wyczerpana do ostatnich granic. Okoliczności tak się złożyły, że byliśmy zmuszeni iść kilka mil, aż do zmęczenia, zapewne i Brat Russell czuł się bardzo zmęczony, chociaż żadnej uwagi nie zwrócił z tego powodu. To wszystko wydarzyło się po krótkim zaledwie wypoczynku ubiegłej nocy, i po bardzo skromnej przekąsce.

Przygotowując się do odjazdu we środę wieczorem do Kansas City przez Springfield, na stacji Union w Chicago, pewna dama, która na pewien czas przyjechała z południowych stron do Chicago odwiedzić swoją córkę i syna, przybliżyła się do Brata Russell'a i przedstawiła się jako córka pewnej damy, która poprzednio zamieszkiwała w Allegheny i była w Prawdzie a mowę na jej pogrzebie prowadził Brat Russell. Opowiadała dalej, że ona sama chociaż jeszcze nie przyznaje się, by była jedną z nas w zupełnym znaczeniu, to jednak wierzy i jest szczególnie zainteresowana Foto Drama, tak dalece, że pisze o niej książkę pod nazwą: "Złoty Wiek" i prosiła czy nie mogłaby otrzymać kopje Scenarjo, które były jej też obiecane. Brat Russell jak zwykle zapytywał czy była ona i jej córka ofiarowaną, na co odpowiedziała, iż się poważnie nad tą sprawą zastanawiają.

Wiele razy słyszałem Brata Russell'a pytającego się: "Czy jesteś ofiarowany?" Prawie zawsze zadawał to pytanie. Po temu miał wiele sposobności, bo ludzie wszędzie go poznawali, czy to na kolei, na stacjach, w hotelach i pragnęli z nim kilka słów zamienić. Na kolei znali go konduktorzy, posługacze, pasażerowie, również na stacjach, w hotelach i na ulicach wszędzie był poznawany. Wiele razy na kolei podchodzili do mnie ludzie z zapytaniem: "Czy to jest Pastor Russell? Widziałem podobiznę w gazecie."

Lub czasem "słyszałem go mówiącego tam, albo w tem miejscu." Czasem zapytywali, gdy przechodził przez pociąg. W ten sposób mieliśmy okazję poznać wiele tomów Planu Wieków i innych pism.

ZAGINIĘCIE WALIZY

Około północy przyjechaliśmy do Springfield, gdzie bilety miały być kupione. Brat Russell miał zamiar siedzieć aż przyjedziemy do Springfield, gdzie miał spotkać oczekujących na niego przyjaciół, którzy mieli doręczyć mu listy i pomówić, z nim kilka słów, lecz uległ mojej prośbie, by tę sprawę powierzył mnie a sam udał się na spoczynek. Była to dżdżysta i zimna noc, lecz wielu wiernych przyjaciół oczekiwało spotkania. Po wytłumaczeniu im okoliczności i stanu zdrowia, byli zadowoleni, oddali należące do Brata Russell'a listy, załączając dla niego swą chrześcijańską miłość, którą on bardzo cenił. Brat, który zastąpił Brata Russell'a w Springfield mówił, że z większą łatwością udało mu się przygotować do publicznego wykładu, aniżeli innym razem, a przypisał to wpływowi jaki wywarł Brat Russell gdy przemawiał tam na wystawie stanowej.

W Kansas City, we czwartek rano natrafiliśmy na wiele trudności w kupieniu biletu na Zachód, tak iż okazało się niezbędnem jechać do miasta podczas deszczu i z takim opóźnieniem, że Brat Russell biegł, by zdążyć na pociąg, czego przedtem nigdy nie czynił. Nadmieniamy to zdarzenie by wykazać jak odmienną była ta podróż od poprzednich. We czwartek po południu przyjechaliśmy do Wichita na czas, by zdążyć na popołudniowe zebranie lecz spotkaliśmy przeszkodę przez zginięcie walizy należącej do Brata Russell'a. Brat, który miał o niej staranie, podczas gdy przygotowywał swój automobil do odjazdu postawił walizę na stopniu, zapomniawszy ją wziąć do środka. W drodze, między stacją kolejową a miejscem gdzie było zebranie spadła ze stopnia. Z tego powodu nie mogłem wziąć notatek z mowy, którą miał Brat Russell bo wspólnie z tym bratem staraliśmy się odszukać walizę. Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, lecz bez skutku, ostatecznie daliśmy ogłoszenie w gazecie ofiarując nagrodę za zwrócenie walizy.

W nadziei odszukania straty pozostaliśmy do następnego dnia a jednocześnie potrzeba było kupić niektóre przedmioty potrzebne do użytku w drodze. Publiczne zebranie odbyło się wieczorem, po którym Brat Russell czuł się zmęczonym. Na drugi dzień rano opuścił swój pokój później niż zwykle, lecz po śniadaniu pracowaliśmy razem aż do południa nad pewnym dokumentem i listami, które poprzednio były dyktowane. Tutaj pewien podróżujący agent, o dobrej powierchowności przedstawił się Bratu Russellowi jako zainteresowany jego pracą. Okazało się, iż on jest synem pewnego dobrze znanego kaznodziei w Allegheny, który swego czasu bardzo występował przeciw Bratu Russellowi i wykonywanej przez niego pracy. Żona tego jegomościa również się interesowała, którą następnie spotkaliśmy w Dallas, Texas, na publicznym

zebraniu. Uczyniwszy wszystko, by odzyskać zgubioną walizę przestaliśmy poszukiwać i wkrótce byliśmy w drodze do Dallas, gdzie miała się odbyć Konwencja.

DOŚWIADCZENIA W DALLAS

Przybyliśmy do Forth Worth wczesnym rankiem co nie było wygodnem dla naszych przyjaciół spotkać nas, więc wzięliśmy kolej elektryczną do Dallas. W Dallas odbywała się Wystawa Stanowa przez co wszystkie hotele były przepełnione. Z powodu stanu zdrowia Brata Russell'a byliśmy zmuszeni opuścić wagon przed przyjazdem do Dallas a następnie byliśmy zmuszeni iść pieszo jakich siedm ulic przepełnionych ludźmi; z tego powodu wszelka łączność z braćmi się zerwała. Po wielu jednak trudach udało się im nas odszukać. Ponieważ hotele były przepełnione, więc zostaliśmy ulokowani w prywatnych pokojach umeblowanych. Zostaliśmy tu przez sobotę i niedzielę, aż do wyjazdu do następnego miejsca naznaczonego.

Brat Russell zakończył konwencję w Dallas łamaniem chleba (Love Feast) i był bardzo zadowolony gorliwością i szczerością tamtejszych braci. Tego wieczoru przemawiał do publiczności przez dwie i pół godziny, podczas mowy z tyłu sceny było nie małe zamieszanie, ponieważ trupa teatralna przygotowywała się do gry tegoż wieczoru. Jeden z członków tej grupy poznał Brata Russell'a jako mówcę i prosił, czy nie mógłby przyłączyć się do śpiewu zakończającego zebranie. Miał on mocny przyjemny głos gdy śpiewał pieśń: "Chwalcie wszyscy wielkość imienia Jezus." Po małym spoczynku w najbliższym hotelu kilku nas udało się na stację, torując sobie drogę powoli przez ścisk jak tylko mogliśmy, a co wzięło nas całe pół godziny, by przyjść na stację. Wsiadłszy do pociągu w Dallas w niedzielę dnia 22 Października, Brat Russell czuł się zmęczonym i narzekał na ból głowy, przeciw czemu wziął lekarstwo i udał się na spoczynek.

Dnia następnego, po przybyciu do Galveston nie czuł się wcale dobrze, lecz ponieważ bracia urządzili zebranie, więc zgodził się przemawiać po mowie brata Sturgeon o godz. 11 i pół. Na tem zebraniu Brat Russell również uczynił czego przedtem nie miał zwyczaju czynić, to jest napisał na papierze tekst i jeden wiersz pieśni i zaznaczył w swej mowie do braci, iż to zrobił dlatego, by się nie omylić. Tekst napisany na papierze jest ten: "A gdy się to pocnie dzieć, spoglądajcież, a podnoście głowy wasze, przeto, iż się przybliża odkupienie wasze."

BRATA RUSSELL'A OSTATNI OBIAD

Mowa, którą Brat Russell miał na tem zebraniu została zanotowaną i w swoim czasie będzie opublikowaną. Ostatnie listy, które Brat Russell dyktował były przed pójściem na to zebranie. Po zebraniu bracia wzięli go na przejażdżkę po Bulwarze i zdawał się być zadowolonym z przyjemnego wietrzyku morskiego i pięknych fal zatoki Meksykańskiej. Było dziewięciu

braci, którzy byli z nami na obiedzie w hotelu Galvez, gdzie Brat Russell odpowiadał na ich pytania i zdawał się być zadowolonym z towarzystwa braci i z obiadu. Podczas przejażdżki po bulwarze pewien brat wynurzył mu swoje trudności, na które otrzymał poradę. Ten obiad którego Brat Russell spożył był ostatnim. Odtąd już zaledwie mógł zjeść dwa jajka gotowane na miękko, lub trochę soku owocowego, lub coś w tym rodzaju.

Teraz byliśmy gotowi na publiczne zebranie w Galveston, zwołane do pięknego audytorjum, lecz ponieważ było to w poniedziałek po południu więc przyszło zaledwie pięćset osób. Brat Russell miał trudną pracę, może trudniejszą niż kiedykolwiek, czuł się bowiem bardzo zmęczonym przy końcu mowy. Jadąc po zebraniu na pocztę, a następnie do pociągu, bracia ciągle prowadzili rozmowę i zadawali pytania aż do odjazdu, w tym czasie Brat Russell nic nie jadł. O godzinie 7:15 wieczorem przybyliśmy do Huston, gdzie już czekali bracia, którzy go zawieźli do dobrze zaopiecznionego audytorjum, które mogło w sobie pomieścić około 1200 osób, do których przemawiał około dwóch i pół godzin, czyli razem tego dnia w poniedziałek 24-go Października mówił sześć godzin. Czy mógł być zmęczonym i znużonym?

Po całonocnej jeździe we wtorek rano przyjechaliśmy do siostry Frost i nic dziwnego, że Brat Russell czuł się gorzej. Skutki jego pracy dawały się widzieć więcej niż zwykle, jego przepracowane ciało zaczęło upadać, kryzys stawał się widoczniejszym. Tego rana kilka rzeczy, których Brat Russell sobie życzył zostało załatwionych, a zdaje się, iż wiedział doskonale co było potrzebne. Cały poranek pracował wiernie, a chociaż wezwaliśmy doktora, który częściowo interesował się Prawdą, i który z chęcią przyszedł odwiedzić Brata Russell'a to jednak nie był z tego zupełnie zadowolony. Podziękował za dobre chęci, lecz dał poznać, iż nie potrzebuje usługi doktora. On najlepiej wiedział czego potrzebował w swojej sprawie i wiedział doskonale jak sobie radzić, miał przy sobie sługę, który z gotowością i chętnie uczyniłby wszystko co tylko było potrzebne. To było wszystko co on sobie życzył. Najlepsze owoce były przed nim postawione, lecz wcale ich nie ruszył.

Stan zdrowia Brata Russell'a stawał się bardziej krytycznym, podpisał kilka listów, które były napisane, i dał do zrozumienia, iż czynimy dzieło ważniejsze, aniżeli możemy pojąć, i zażądał, by go zastąpić i wypowiedzieć mowę na sali o godzinie 11-tej. Siostra Frost oddała na usługi swój automobil tak, że mogliśmy łatwo i prędko być tam i z powrotem. Brat Russell przy obiedzie rozmawiał ze wszystkimi wesoło jak zwykle, lecz nic nie jadł pomimo, że obiad był wyborny. Po obiedzie poszliśmy na górę do jego pokoju, trzymając się pod rękę, a po krótkiej rozmowie powiedział mi, abym go wyręczył, i poprowadził zebranie, które miało odbyć się na sali o godzinie 3-iej, to jest ofiarowanie dziatek, co się też stało, poczem powróciłem natychmiast do jego pokoju.

Brat Russell spodziewał się telegramu z Chicago którego powinien był otrzymać w Dallas, dlatego dowiadaliśmy się we wszystkich biurach telegraficznych czy nie przyszedł. Zgubioną walizkę odnaleziono i otrzymaliśmy w Dallas. Pewna dziewczynka znalazła ją w Wichita, którą zatrzymała, aż dowiedziała się co ma z nią zrobić, po wyczytaniu ogłoszenia w gazecie. Otrzymała swoją nagrodę i była zadowolona. Z powodu nie otrzymania pewnych telegramów Brat Russell czuł się znowu zawiedziony. Po powrocie z zebrania pozostaliśmy już razem przez resztę dnia, faktycznie przez cały następny dzień byliśmy bardzo blisko siebie.

OSTATNI PUBLICZNY WYKŁAD BRATA RUSSELL'A

Wieczór się zbliżał. Usiadłem na parapecie okna, tuż przy jego boku, ręce moje spoczywały na jego kolanach, a twarz moją miałem zwróconą ku jego twarzy. Jakby elektryczność płynęła z twarzy w twarz, i z serca do serca. Rozmawialiśmy tonem niższym, podczas tej rozmowy Brat Russell rzekł: "Drogi bracie, proszę cię byś dziś wieczorem był blisko mnie i był gotów, abys (podczas mojej mowy) gdy przerwę, podchwycił przerwana myśl i poprowadził dalej." To wszystko zdawało się być nadzwyczajną rzeczą, a jednak było wypowiedziane ze spokojem. To wywarło głębokie wrażenie na jego towarzyszu i obserwował odtąd jego twarz, oczy, słowa, by odpowiedzieć natychmiast bez wypowiedzania słów.

Wieczorny wykład w San Antonio odbył się w największym i najlepszym teatrze. Rzeczywiście jest to piękny budynek. Tak dół jak i trzy balkony (galerje) w górze były wypełnione ludźmi o inteligentnych twarzach. Nigdy nie widzieliśmy zebrania piękniejszego. Przedmiot zapowiedziany "Świat się pali" rozpoczął się bardzo dobrze.

Gdy już wszystko było gotowe, Brat Russell o godzinie 8:10 wyszedł na scenę i rozpoczął swoją ostatnią mowę publiczną. Siedząc za kurtyną z prawej jego strony, mogłem obserwować wszystkie jego poruszenia. — Wszystko szło dobrze przez jakieś czterdzieści pięć minut, gdy zauważyłem, iż Brat Russell będzie zmuszony przestać mówić. Bez żadnego znaku cierpienia, z zupełnym panowaniem nad sobą, opuścił mównicę, a w tejże chwili z zupełnym spokojem i bez słowa wyjaśnienia przyczyny podjąłem watek myśli gdzie został przerwany. Mówiłem może pięć minut, gdy Brat Russell powrócił na estradę a ja powróciłem na swoje miejsce za kurtyną. Oczy moje znowu były na niego zwrócone, a po pół godzinie znowu ustąpił ze sceny, a ja wstąpiłem, starając się w dalszym ciągu prowadzić to, o czym było mówione przedstawiając Elijasza jako figurę. Po siedmiu minutach Brat Russell powrócił znowu i dalej prowadził swoją mowę, przedstawiając swym słuchaczom uformowanie składu wiary na Saborze w Nicei pod zwierzchnictwem cesarza rzymskiego Konstantyna, gdy ponownie zmuszony był opuścić estradę. Z łatwością podchwyciłem opowiadanie historyczne, które prowadziłem około

dziesięciu minut, gdy przyszła mi myśl, czy Brat Russell nie życzy sobie bym zakończył tę mowę. W tem drogi nasz nauczyciel powraca w porę by zakończyć swoją mowę. Był to najwyższy szczyt wszystkich jego publicznych mów. On wydawał mi się iż stoi w pełnej chwale. Gdy publiczność odśpiewała "Wszyscy niech chwalą imię Jezus" zakończył modlitwą a po zejściu z estrady zastał mnie na niego czekającego. Usiadł na krześle, którego ja używałem a podczas chwilowego odpoczynku pewien brat zrobił kilka zdjęć fotograficznych, które były ostatnie.

W DRODZE DO KALIFORNJI

Do pociągu byliśmy odprowadzeni przez siostrę, przez którą byliśmy goszczeni i zaopatrzeni we wszelkie nasze potrzeby, o której święcie można powiedzieć iż: "uczyniła co tylko mogła". Wręczając mi pieniądze powiedziała, abyśmy wzięli na kolei oddzielny apartament (drawing room) z San Antonio do miejsca przeznaczenia i zaznaczyła, że raduje się, iż może to uczynić. Brat Russell z początku nie zgadzał się na przyjęcie tej oferty przypuszczając iż to było za wiele, lecz potem zgodził się i dobrze uczynił, gdyż tej nocy wstawał 36 razy w ciągu siedmiu godzin!

Po odjeździe z San Antonio miałem po raz pierwszy przywilej rozsnurować i zdjąć obuwie z nóg Brata Russell'a. Przedtem nigdy się na to nie zgodził, chociaż próbowałem to uczynić po kilka razy, lecz teraz zgodził się na to i rzekł "Dziękuję". Następnego dnia rano, był poważnie chory, chociaż nie chciał się do tego jeszcze przyznać. Przez cały dzień we środe pozostał w łóżku. Gdy Brat Russell leżał w swem łóżku zająłem miejsce na sofie blisko łóżka i obserwowałem każde poruszenie i pomyślałem sobie co za ogromną pracę jego mózg dokonał! Ujawszy jego prawą rękę w moją lewą z lekka uderzyłem moją prawą, i myśląc o mowie wypowiedzianej w San Antonio wczoraj wieczorem i wielu innych razach widziałem go używającego tę rękę, gdy wskazywał błędy różnych wierzeń ludzkich w porównaniu do Słowa Bożego — powiedziałem: To najsilniejsza ręka krusząca błędy, jaką kiedykolwiek widziałem". Na co odpowiedział, iż on nie myśli, aby więcej mogła kruszyć.

Wtedy nasunęło mi się pytanie: "Kto uderzy rękę Jordan?" Na to odpowiedział: "Kto inny może to uczynić." "Jakie jest znaczenie zapłaty grosza?" zapytałem. Pomyślał chwilę i rzekł: "Ja nie wiem". Brat Russell zdawał się być zakłopotanym. Wtedy zapytałem jak się czuje. O swoich cierpieniach powiedział mi tylko tyle: "Ja zawsze myślałem, że powinienem przejść przez wielkie cierpienia zanim dokończę mojego biegu i myślałem, że one były wtedy, gdy miał trudne przejścia w Pittsburghu, lecz jeżeli podoba się Panu by do tego dołożyć jeszcze i te to jest także dobrze".

Podczas tej rozmowy między innymi powiedział: "Co mamy teraz robić?" Z modlitwą zastanawiając się nad tem, rzekłem: "Bracie Russell zdaje mi się, że

wiesz lepiej o swoim stanie, lepiej niż ktokolwiek inny mógłby wiedzieć, i pamiętałeś o wszystkim, co mogłoby być uczynione. "Czym uczynił wszystko co powinienem być uczynić?" Odpowiedzi jego nigdy nie zapomnę. Słowa jego były pełne pociechy gdy cichym głosem rzekł: "Tak, uczyniłeś wszystko, i nie wiem co ja bym zrobił bez ciebie."

Każde słowo, które wypowiedział i każde poruszenie kazało mi się głębiej zastanawiać a jednak nie mogłem pogodzić się z myślą, że jego życie zbliża się ku końcowi. Moja myśl, jak i wszystkich prawie braci była, że Brat Russell prawdopodobnie będzie z nami do ostatka, i że zostanie przemieniony, gdy praca się skończy. Mając to na myśli odpowiedziałem na jego pytanie mówiąc: "Ponieważ jest wszystko zrobione, a Brat czuje się słabszym coraz bardziej, bo nic nie jedząc skądże siły mają przyjść. Ja myślę, abyśmy powrócili do Brooklyna, a tam może się znajdzie cośkolwiek co postawi Brata znowu na nogi". Jego zaś na to odpowiedź była: "Pan pozwolił nam nakreślić tę drogę". Z tego wyrażenia wnioskuję, iż miał na myśli: Droga, która była nakreślona, a według której cały program został ułożony oznacza dla nas Wolę Bożą, przeto musimy czynić wszystko, by ją wypełnić. Mając na względzie, że Brat Russell podczas lata, bardzo był wyczerpany z powodu wielu Konwencji, przeto moją myślą było by do Galvestonu z New Yorku jechać okrętem, lecz nie chciał się na tę propozycję zgodzić, bo taka jazda zajęłaby wiele czasu.

ZATRZYMANI W DEL RIO

Jechaliśmy szybko przez południowy Texas koleją Southern Pacific i zbliżaliśmy się do Del Rio, gdzie dowiadujemy się, że most, przez który mieliśmy przejeżdżać został spalony ubiegłej nocy i że będziemy zmuszeni czekać przez jakiś czas. Nasz pociąg zatrzymał się w Del Rio wśród obozowiska żołnierzy pogranicznych. Żołnierze maszerowali po ulicach, kapele wojskowe grały i bardzo wiele hałasu było na wszystkie strony. W dodatku do tego trzy pociągi z żołnierzami stały na linii obok naszego pociągu, a ponieważ tym żołnierzom nie było wolno opuszczać wagonów, więc ustawiczny był hałas różnego rodzaju, piski, głupstwa i żarty. To trwało cały dzień i noc, a przytem było tam znacznie gorąco. Lecz z ust Brata Russell'a nie wyszło ani jedno słowo zażalenia, nawet nie wspominał o żołnierzach lub hałasie.

Del Rio jest miastem mającym około 10,000 mieszkańców, więc można było zaopatrzyć się w niektóre potrzebne rzeczy. W ciągu dnia przedstawiłem Bratu Russell'owi myśl by pójść do miasta sprowadzić dobrego doktora by zasięgnąć jego rady, co było najlepiej uczynić sprawie podobnej do jego nie mówiąc nic dla kogo ta porada miała być; lecz to nie trafiło do jego przekonania. Szafarz z jadalnego wagonu znał Brata Russell'a, więc przyszedł go odwiedzić, okazał wiele grzeczności i ofiarował się uczynić wszystko co tylko by mógł. Wagon jadalny był czwartym wagonem od naszego i trzeba było przechodzić tę przestrzeń o każ-

dą drobnostkę jaka była potrzebną. Po całodziennem opóźnieniu wyjechaliśmy z Del Rio we czwartek rano i byliśmy pierwsi, którzy przejechaliśmy przez most odbudowany.

Gdy naszą pociąg zaczął przechodzić przez rzekę i gdym doszedł do naszego apartamentowego wagonu byliśmy na połowie mostu. Gdym zwrócił Brata Russell'a uwagę, on podniósł się na łóżku i wyjrzał przez okno. Przez ten czas przejechaliśmy rzekę przez co zwróciłem uwagę: "Bracie Russell, myśmy nieraz cię słyszeli mówiącego o czasie gdy przyjdzie się nam przejść przez rzekę, a teraz nareszcie przejechaliśmy." Słódki uśmiech okazał się na jego twarzy, lecz nie odpowiedział ani słowa. Zaczęła się nasuwać na myśl możliwość śmierci, lecz jeszcze nie tak prędko. Był Październik i przyszło mi na myśl, że jak byliśmy zatrzymani jeden dzień w południowym Texas, tak możebne, iż pozostanie jeszcze z nami do przyszłego Października 1917. Z temi myślami, jakie krążyły po mojej głowie starałem się czynić co tylko było możliwe, by usłużyć naszemu drogiemu pacjentowi który wszystko oceniał, a w niczem się nie skarżył. Było bardzo trudno podać coś do picia, by nie rozlać bez uprzedniego podniesienia mu głowy. Było tam dosyć zajęcia we dnie i w nocy, lecz uważałem za wielki przywilej, iż mogłem usługiwać.

W piątek wieczorem przyjechaliśmy do Kalifornji, do miejsca, gdzie mieliśmy zmienić pociąg. Brat Russell powstał i ubrał się jak zwykle, chociaż rozumie się, iż był bardzo osłabiony. Tak było właśnie jak przypuszczałem, że to uczyni, gdy przyjdzie czas na następne zebranie, ponieważ już przedtem tak zrobił. Cały dzień w sobotę mając ciężki ból i będąc bardzo osłabionym, a do tego przeciwności piętrzyły się przed nim co chwila, on jednak walczył jak olbrzym. Podobnego heroizmu nigdy nie widział, ani słyszał. Bracia go zawiedli i myślał, czy Pan nie był czasem przeciw niemu w jakim względzie. Próby jego się wzmagaly, jednak nie wyrzekł żadnego słowa skargi, lub narzekania. On przyrzekł Bogu, że nie będzie szemrać ani narzekał i tego przyrzeczenia święcie dotrzymał. Był on tak wielkim, że nie śmiał zbliżyć się do niego.

W DRODZE DO LOS ANGELES

Pociąg nasz przyjeżdżając do Los Angeles spóźnił się o godzinę, czy nawet więcej, w niedzielę rano dnia 29 października. w dodatku nie mieliśmy nic do jedzenia. Bracia się radowali, gdy nas ujrzeli, lecz wkrótce ich twarze się zmieniły, gdy ujrzeli stan zdrowia Brata Russell'a. Widzieli, iż był słaby, lecz nie wiedzieli jak bardzo był chorym. Oprócz tego on nie przyznawał iż był rzeczywiście chory. Około godziny dziewiętej zapytałem się, czy nie zechciałby co jeść. Odpowiedział, iż nie jest głodnym, lecz kazał mi coś zażądać, co też uczyniłem. Zgodził się, żeby coś wziąć, lecz tylko skosztował trochę. Przynosząc mu to zapytałem, czy ja już jadłem śniadanie? a gdym odpowiedział że nie, chciał wiedzieć dlaczego. Odpowiedziałem, iż

chciałem żeby on zjadł pierwej, wtedy oświadczył, iż on nie będzie jadł swego śniadania, aż ja zjem swoje.

Takiem było usposobienie Brata Russell'a, że myślał o potrzebach innych. Kiedykolwiek żądał, abym mu coś uczynił, zawsze dodał: "Proszę", a gdy było zrobione to powiedział: "Dziękuję." Był on godnym podziwu! Brat Holmer Lee podczas gdyśmy tam przebywali uczynił co mógł dla Brata Russell'a, a przy odjeździe dał mi swoje najlepsze lekarstwo i spodziewał się, że ono pomoże. Bracia w Los Angeles okazali swoją dobroć w każdym względzie.

OSTATNIA MOWA BRATA RUSSELL'A DO BRACI

Gdy nadszedł czas zebrania popołudniowego dla braci, niektórzy bracia przyjechali po Brata Russell'a automobilem. i zabrali go na salę. O godz. 4:30 w niedzielę po południu opuściliśmy hotel, by udać się na zebranie, które miało się odbyć w tem samym auditorjum, gdzie odbywała się w Los Angeles Konwencja na początku września. Jest to bardzo odpowiednia sala. Nie znamy lepszej sali, w której Brat Russell mógłby wypowiedzieć ostatnią swoją mowę do braci. Zwrócił on uwagę braci, aby nie zważali na jego stan zdrowia, mówiąc: "Nie usuwajcie mnie Bracia".

Brat Russell tak był uważnym na uczucie innych, że nigdy nie polegał na sympatji innych. Bardzo mało kto wiedział że on fizycznie cierpiał przez lat trzydzieści. Pewnego razu uwiadomił braci w Bethel, że nie przyjdzie na śniadanie, a następnie powiedział mi, że ze względu na braci, którzy żywili dla niego wielkie współczucie, nie chciał robić im przykrości, by mieli wiedzieć iż jest chorym. On nauczył się opierać jedynie na Mocnym Ramieniu! Nie potrzebował wiele nas, lecz my potrzebowaliśmy jego.

Miałem się więc na baczności by zastosować się do jego życzenia, również i inni nie dawali poznać, iż zwracają uwagę na jego stan zdrowia, i w ten sposób nie usuwają go. Jednak on sam się usuwał. Kto obserwował, to mógł zauważyć, że jego obecność wiele przemawiała. Lecz więcej niż to. Gdy się zbliżył do frontu estrady i zaczął mówić, widząc tak liczne zebranie (bo wszystkie siedzenia były zajęte) odezwał się: "Bardzo mi przykro, że nie mogę dziś mówić z siłą i mocą" a zwróciwszy się do przewodniczącego prosił, by usunął pulpit, a przyniósł krzesło. Gdy usiadł powiedział: "Proszę, wybaczyć mi, że siedzę." Z głęboką pokorą w wielkim cierpieniu i w bardzo uroczysty sposób mówił przez czterdzieści pięć minut, a następnie przez krótką chwilę odpowiadał na pytania.

Na ostatek powiedział: "Muszę wam powiedzieć do widzenia podaję wam dla pamięci tekst 4 Ks. Moj. 6:24-26 "Niech ci błogosławi Pan, a niechaj cię strzeże; niech rozjaśni oblicze Swoje nad tobą, a niech ci miłościw będzie. Niech obróci Pan twarz Swoją ku tobie, a niechaj ci da pokój." Niech błogosławieństwo Boże będzie z wami obficie". On zgromadzenie w Los Angeles wielce błogosławił. Każdy powinien się sta-

rać, by wykonywał swój dział bez względu co inni czynią.

ZACHOWAJCIE DUCHA MIĘDZY SOBĄ

"Czyż nie jest to piękna myśl" — prowadząc dalej rzecz — "Zachowajcie Ducha między sobą. Miejcie zupełne zaufanie w Bogu a On poprowadzi wszystko dobrze. Nie przyszlismy do Prawdy przez żadne ludzkie piękne słowa, lecz przez Słowo Boże. Jesteśmy pewni, że Pan wszystko dobrze uczyni. Zatem ze wszystkimi do widzenia."

Tak więc w niedzielę 29 października o godzinie 6:05 wieczorem wypowiedział swoją ostatnią mowę do braci, na tej stronie zasłony. Serce się ścisza! W pokorze serca oddajemy cześć Bogu, naszemu Niebieskiemu Ojcu u stóp Jezusowych. O reszcie wolelibyśmy zamilczeć, lecz aby udzielić braciom więcej szczegółów postąpimy dalej.

Gdyśmy jechali automobilem kilku braci pragnęło mówić z Bratem Russell'em ale już było zapóźno. Znaleźliśmy się na stacji kolejowej. Jedyne brat Sherman, który okazał nam wiele grzeczności był z nami na stacji. W Kansas City Brat Russell po raz ostatni podpisał swoje nazwisko na kolejowym bilecie. Teraz było moim udziałem podpisać jego nazwisko. Weszliśmy do wagonu a tymczasem brat Sherman poszedł do najbliższej apteki, by coś kupić dla Brata Russell'a na drogę. O godzinie 6:30 powiedzieliśmy bratu Sherman do widzenia, pociąg Santa Fe odjechał. Po wejściu do naszego oddzielnego apartamentu (drawing room) i zamknąwszy drzwi, zamknęliśmy je na zawsze. Odtąd rozpoczęło się Getsemani! Zwycięstwo! Chwała!

POCZĄTKI POWROTNEJ PODRÓŻY

Brat Russell zażądał, bym umieścił kilka niezbędnych przedmiotów pod ręką, które okażą się potrzebnymi podczas nocy, aby je mógł sięgnąć bez mojej pomocy. Wszystko stało się zadość żądaniu. Poczem rzekł: "Dziękuję ci, żądałem, abys mi to uczynił bo jestem pewny, iż chętnie to uczynisz". Byłem rad, iż mogłem Brata Russell'a pielęgnować i doglądać podczas gdy on był pacjentem a zarazem doktorem. Po przygotowaniu wszystkiego zapytałem: "Bracie Russell, czy wszystko jest, jak Brat sobie życzy?" Podziękowawszy zapewnił mnie, że to jest wszystko co sobie życzył i kazał mi udać się na spoczynek. a w razie potrzeby to mnie zawoła, poczem życząc mi dobrej nocy obrócił się na lewy bok ku oknu.

Po jakich dwóch godzinach spoczynku usłyszałem pukanie i wołanie na mnie po imieniu, wstawszy natychmiast uczyniłem zadość żądaniu za co mi podziękował i znowu się położyłem, lecz z tą myślą żeby nie zasypiać tak twardo. Może w godzinę potem Brat Russell zapukał znowu na mnie i zawołał. W tej chwili byłem przy łożu i zauważyłem, że powtórnie obejmuje go zimno (febra) którą miał dwie noce przedtem. Okryłem go pięcioma kołdrami, podwinąwszy je na wszystkie strony, lecz jednak jeszcze

się trząsał w febrze. Po jakimś czasie febra ustała, lecz pozostałem przy łóżku kładąc się od czasu do czasu na sofie tuż obok niego.

PRZYGOTOWANIA DO ŚMIERCI

Nad ranem kazał mi sporządzić pewien rodzaj sukni, to jest, przypiąć prześcieradło do środka kołdry owijając się jak suknią, przymocowaną pod brodą. Brat Russell stanął na podłodze by sporządzić tę suknię a następnie zamiast iść do łóżka, położył się na sofie. Ja tymczasem usiadłem na jego łóżku podczas gdy on spoczywał na sofie naprzeciw mnie. Po kilku godzinach suknia ta okazała się niewygodną, ponieważ prześcieradło i kołdra nie przystawały ściśle do siebie. Wtedy wstał i powiada: "Bądź tak dobry i zrób mi rzymską togę".

Nie mogłem wcale pojąć co Brat Russell przez to rozumiał, lecz nie chciałem by miał to powtarzać, bo czułem się bardzo osłabiony. Głos stał się tak cichym, że zmuszony był powtarzać prawie każdy wyraz. Wtedy mówię: "Bracie Russell ja nie rozumiem co Brat chce przez to powiedzieć". Na to odpowiedział: "Ja ci pokażę". Kazał mi wziąć czyste prześcieradło i opuścić jakich 12 cali od wierzchu następnie tak samo postąpić z drugim prześcieradłem. Położywszy lewą rękę na prawym ramieniu rzekł: "Przyczep je tu razem". Mając w kieszeni szpilki niedawno kupione, przyszło mi łatwo utrzymać prześcieradła na jego prawym ramieniu a jednocześnie sięgnąć do kieszeni po szpilki. Spiąwszy prześcieradła jak miałem poleczone Brat Russell powiada: "Teraz zepnij je na drugim ramieniu". Co też uczyniłem. Jedno prześcieradło spuszczało się od szyi do stóp, a drugie w tyle przyczepione razem na obydwóch ramionach i złożone na brzegach. Tak ubrany stał przez chwilę przedemną wyprostowany i nie mówiąc ani słowa, położył się na sofie na plecach, zamknął oczy, co wyrażało zupełny obraz śmierci.

Siedząc na boku łóżka obserwowałem go, a moje myśli o śmierci ciągle się cisnęły do głowy. Myśl, że Brat Russell ma umrzeć nie mogła się pomieścić w mojej głowie. Nie mogłem temu uwierzyć, nawet teraz trudno mi się z tą myślą pogodzić. Wszystko wydaje się być co innego aniżeli się spodziewałem. Jestem przekonany, że Pan stopniowo przygotowywał do tego, poczynawszy od wyjazdu z San Antonio aż dotąd, że Brata Russell'a życie zbliżało się do końca. Co on przez te rzeczy rozumiał to pojąć trudno, tego jednak można być pewnym, że musiały to być najmądrzejsze rzeczy w tej sprawie, a dla nas znaczą one jeszcze więcej i możemy być pewni, że Pan na to wszystko dozwolił, by tak miało być uczynione. Togę nosili urzędnicy rzymscy, czasem nosili kapłani, a czasem miało symbolizować zwycięstwo lub pokój, innym zaś arzem miało znaczyć iż noszący ją wypełnił śluby. Brat Russell wypełnił swoje śluby i odniósł zwycięstwo, był w pokoju.

ODNOŚNIE SIÓDMEGO TOMU

Mając te sceny przed moimi oczami i cisnące się do głowy myśli o możebnej śmierci, zdaje się, iż było rzeczą naturalną by zapytać Brata Russell'a względem niektórych rzeczy, a mianowicie co się tyczy siódmego tomu, odpowiedź na to otrzymałem taką: "Kto inny może napisać." Tą odpowiedzią byłem zadowolony. On mówił dosyć o uderzeniu rzeki Jordanu, o "groszu" i pisaniu siódmego tomu, a to było dostateczne. Nic nie było takiego czego byśmy mieli się lękać, lub wątpić. Zdaje mi się, że Brat Russell powiedział wszystko, co chciał powiedzieć i Pan użył go za narzędzie do wypowiedzenia wszystkiego co się tyczyło tych wszystkich ważnych rzeczy. Zdaje się, iż Brat Russell nie życzył sobie mówić o rzeczach mających małe znaczenie, lub o rzeczach zostawionych do dokończenia, w tak ważnej chwili, jak przy schyłku swojego życia. Praca jego skończyła się. Ofiara się dopełniała.

Podczas dnia poniedziałkowego podnosiłem Brata Russell'a w łóżku, a usiadłszy za jego plecami starałem się jakby go podeprzeć, głowa jego opierała się o moją. Raz przy takiej okazji szepnął: "Czy nie masz nic do nadmienienia?" Wtedy powiedziałem, że jabyłem radził, by powrócić do Galveston i wziąć stamtąd okręt wprost do New Yorku, lub jechać wprost po cięgiem nie zatrzymując się w Topeka, lub Lincoln. Na to odpowiedział: "Dosyć na dzień na swoim utrapieniu", z tego zrozumiałem, że tak w Topeka jak i w innych miejscach dadzą sobie radę, gdy do nich zajedziemy i że nie potrzeba się teraz o to kłopotać. Po chwili głębokiego milczenia, przyszła mi myśl, by coś nadmienić o możebnej jego śmierci i o niektórych sprawach mających z tem łączność, lecz nie wiedziałem jak zacząć. Siedząc obok na łóżku i trzymając go ręką za szyję nadmieniłem: "Brat jest bardzo chory." Usta jego zadrżały. Położywszy go odwróciłem się by płakać. W tym względzie posunąłem się daleko. Było widoczne że Brat Russell jak i ja nie mogliśmy tego znieść, i że nic więcej nie można było uczynić.

ZBLIŻANIE SIĘ ŚMIERCI

Przez cały dzień w poniedziałek byłem bardzo zajęty, tak, że nie stało czasu na zjedzenie obiadu, ani kolacji. Gdy noc nadeszła Brat Russell był w łóżku, a ja położyłem się w ubraniu na sofie by chwilę odpocząć. Miałem już zasnąć gdy mi się zdało, że słyszę "Bracie Sturgeon." W tej chwili przyszło mi na pamięć doświadczenie Samuela. Zbliżyłem się do łóżka i zapytałem: "Bracie Russell, czyś mnie wołał?" "Tak" odpowiedział i dał małe zajęcie do wykonania, po którym położyłem się powtórnie. Niezadługo znowu zdawało mi się, że słyszę moje nazwisko powtórnie i zapytuję jak przedtem, przychyliam się bliżej i słyszę jak wymawia szeptem: "Ja chcę dla ciebie wyszukać coś do roboty." Z tego zrozumiałem, że Brat Russell żąda abym nie kładł się spać bo okaże się potrzebnym, i stało się tak.

Robiłem różne drobne rzeczy stosownie do jego słów lub znaków, które były potrzebne, aż ponownie powtórzyły się dreszcze, (po raz trzeci). Złożyłem kołdry jedna na drugą i obtuliłem jak mogłem, lecz jednak trząś się od zimna t. j. w febrze, przyłożyłem więc moją twarz do twarzy Brata Russell'a, aż poczułem że ciepło powróciło do ciała. To, że febra powróciła po raz trzeci w ciągu czterech nocy przekonywało mnie, iż koniec się zbliża.

OSTATNIA GODZINA

Okolo północy nastąpiła wielka zmiana. Teraz już nie żądał żadnych lekarstw, ani zdawał się mieć pragnienie do picia jak przedtem. Ból zdawał się pogłębiać. Już nie mógł leżeć prosto w łóżku jak przedtem. Musiał siedzieć, a gdy chciał się położyć skurczył się i głową obróconą do okna i bez poduszek. W tej pozycji czuł się spokojnym przez chwilę, gdy do ust uderzało z żołądka wtedy dawał znak by go podnieść. Otrzymałszy ulgę od tego, żądał by go zniżyć by mógł czuć się wygodniej, ażeby uniknąć uduszenia, musiał być znowu podniesiony. Gdy temu się przeszkodziło i baczność dawało uwagę, mógł znowu się położyć i otrzymać ulgę od bólu.

Taki stan rzeczy trwał przez siedm godzin a co powtarzało się coraz częściej i większe osłabienie. Gdy już nie mógł wypowiedzieć słowami swych żądań, dawał znaki. Leżąc na poprzek łóżka, gdy chciał się podnieść podniósł prawą rękę i ramię tak, że moja głowa była pod pachą, i w ten sposób mógł się oprzeć na moim karku, zaś moją lewą ręką mogłem objąć koło szyi i w taki sposób podnieść go do pozycji siedzącej. To powtarzało się dość często, aż przyszło mi na myśl, kto się pierwiej wyczerpie. Pomyślałem sobie o braciach w Brooklynie i o wielu innych miejscach, spoglądając ku Niebu o pomoc, a uspokoiwszy się rzekłem sobie: "Będę przy nim do końca."

Wczesnym rankiem czuł się wyczerpanym i teraz mogłem położyć go prosto w łóżku na poduszce w zwykłym jego miejscu, i nakoniec mógł odpocząć. Nastąpił spokój po burzy. Teraz począł stopniowo, spokojnie umierać. Stojąc przy łożu i obserwując wszelkie ruchy a nie mogąc nic więcej uczynić nacierałem twarz, ręce i nogi i zdaje się iż uczyniłbym wszystko cokolwiek bym mógł teraz, gdy miał przechodzić do innego życia.

ŚMIERĆ BRATA RUSSELL'A

We wtorek rano czuwałem przy jego łóżku, bo nie było nic więcej do czynienia jak czuwać i modlić się. Zauważywszy, iż to był ostatni dzień Października, spodziewałem się, że Brat Russell jeszcze przed północą odda ducha, przeto posłałem do braci w Brooklynie telegramę w tych słowach: "Nim się skończy miesiąc październik drogi nasz Brat Russell będzie z Panem w chwale. Jesteśmy sami w wagonie Reseisle, kolei Santa Fe, pociąg No. 10, mający przybyć do Kansas City o godzinie 7:35 we środę rano. Umiera jako bohater. Po zabalsamowaniu przyjadę ze zwłokami do domu, lub wprost do Pittsburgha." Zawoła-

łem konduktora i posługacza i odezwałem się: "Chcę, abyście zobaczyli jak mąż Boży umiera." Widok umierającego bardzo na nich podziałał, szczególnie na posługacza. Poszedłem następnie do głównego konduktora, zatelegrafowałem po doktora, by przyszedł na pociąg w Panhadle, co też uczynił. Widział stan umierającego, rozpoznał przebieg choroby i wynik, dał mi swoje nazwisko i wyszedł zanim pociąg ruszył.

O godzinie pierwszej z pokoju wszystko zostało usunięte, drzwi zamknięte i spokojnie czuwałem aż odda ostatnie tchnienie. Zanim pozwałem służbę kolejową zauważyłem znaki zbliżającej się śmierci, które trwały aż paznokcie zbieleły, zimny pot przestał występować na znamionem czole, ręce i nogi stały się zimne, a twarz wskazywała na przerwę życia, oddech stawał się rzadszym, powieki odkryły się jak listki kwiatu i okazały się te oczy (te cudowne oczy, których nigdy nie zapomnę) w ich całej piękności, aż przestał zupełnie oddychać i teraz byłem pewny, że przeniósł się do Pana, którego tak wielce miłował by z Nim być na zawsze i być Mu podobnym.

Najdziwniejszą rzeczą, jaką można było zauważyć w tym nadzwyczajnym człowieku, że podczas swych cierpień, doświadczeń, niewygód i kłopotów nie wyrzekł ani słowa skargi ani wzdychania, ani jęku, ani łzy. Raz postanowił, by nie szemrać, ani narzekać i w tem postanowieniu wytrwał aż do końca, umarł, czyniąc wolę Ojcowską, a tym sposobem wypełnił swój ślub.

UCZYŃMY POSTANOWIENIE

Umilowani w Panu, postanówmy sobie dziś, w dwudziestoletnią rocznicę śmierci tego "wiernego sługi", przez którego upodobało się Bogu zaznajomić nas z chwalebnyim Jego planem, że będziemy stać wiernie przy Panu i prawdziwie, tak jak on stał wiernie aż do śmierci. Postanówmy także iż za jego przykładem będziemy się starać służyć wiernie Bogu, prawdzie i braciom, w duchu poświęcenia, miłości i pokory; że służbę tę będziemy pełnić jeżeli potrzeba, z poświęceniem osobistych praw, przywilejów, korzyści, zdrowia, a nawet samego życia, a nie dla uzyskania pochwały lub nagrody od ludzi, albo od braci. Postanówmy, że w naszej służbie braciom starać się będziemy szczególnie o chwałę Bożą i o duchowe dobro braci, a nie o własną chwałę, o rozgłos, czyli o popularność pomiędzy braćmi.

Gdy z takim postanowieniem nadal na wąskiej drodze trwać będziemy i do tego się zastosujemy, to udowodnimy, że zrozumieliśmy główną treść nauk Brata Russell'a, że poznaliśmy jego ducha i że duchem tym przejęliśmy się nietylko w teorii ale i w praktyce. Będziemy wtenczas nietylko godnymi naśladowcami Brata Russell'a, ale naśladowcami Chrystusa Pana, którego wiernym naśladowcą był właśnie drogi nam Brat Russell. Nie będzie to, ani nie jest czczeniem człowieka, ale zastosowaniem się do słów Apostoła, który powiedział: "Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusowy". — 1 Kor. 11:1.

Posługi Pogrzebowe

Zwłoki Pastora Russell'a przywieziono do New Yorku w piątek rano 3-go Listopada, którym towarzyszył, jego podróżujący sekretarz Menta Sturgeon.

Gdy zwłoki przybyły do Chicago, wielka liczba przyjaciół zgromadziła się na stacji kolejowej, a ponieważ potrzeba było przewieźć trumnę z jednej stacji na drugą więc uformował się długi szpaler samochodów wiozący przyjaciół zmarłego. Wieko trumny było odkryte, by jego przyjaciele po raz ostatni mogli spojrzeć na tego, którego znali, i tak wiele miłowali. Z Chicago zwłokom towarzyszyły różne delegacje tak z Chicago jak i innych miast, łącząc się w drodze do New Yorku.

Do "Bethel" zwłoki przywieziono w sobotę rano gdzie mogły być widziane przez członków Zgromadzenia. Zaś w niedzielę rano zostały przeniesione do "Temple", gdzie spoczywały aż do godziny 10-ej wieczorem, gdzie tysiące osób miało sposobność oglądać je po raz ostatni.

Przez cały dzień w sobotę i w niedzielę pociągi kolejowe przywoziły przedstawicieli różnych zgromadzeń i z wielu miast Stanów Zjednoczonych i Kanady. Budynek "Temple" nie był zdolny pomieścić wszystkich. Od dołu do góry wszystkie miejsca były zajęte.

Dwa zebrania były zapowiedziane: jedno po południu dla braci, a drugie wieczorem dla publiczności. Lecz z powodu wielkiego napływu braci, Komitet zapowiedział jeszcze jedno zebranie w niedzielę przed południem. Mówcą był brat McMilan.

Zebranie popołudniowe przeznaczone szczególnie dla przyjaciół, rozpoczęło śpiewem solo "Bądź wierny aż do śmierci!" Te słowa wywierały wielkie wrażenie także z powodu wielu wieńców, na których wstęgach widniały napisy tego hymnu. Następny hymn był No. 23 "Błogosławione niech będą związki, które wiążą." Ten hymn często był śpiewany przez zgromadzenia na powitanie Brata Russell'a, gdy do nich przyjeżdżał na zebrania, lub na konwencje, a także No. 273 "Słońcem mej duszy jest drogi mój Ojciec" jeden z ulubionych hymnów Brata Russell'a.

Każdy mówca gdy skończył swoją mowę na estradzie obok trumny udawał się na salę pod głównym Auditorjum, i tam powtarzał swoją mowę, do zgromadzonych przyjaciół. Wszystkich mów było siedemnaście, z których najważniejszą podaliśmy powyżej.

ZAKOŃCZENIE POGRZEBU W NEW YORKU I PITTSBURGH'U

Po mowie wieczornej i odczytaniu kazania Brata Russell'a, które sam przygotował i miał wygłosić w Temple tego wieczoru i po odśpiewaniu hymnów, wyniesiono trumnę zawierającą zwłoki drogiego nam Brata. We dwóch Pulmanowskich wagonach umieścili się wierni przyjaciele, którzy towarzyszyli i odprowadzili zwłoki do Pittsburgh'a, gdzie ich spotkała setki przyjaciół.

Wielkie audytorjum Carnegie Library w Allegheny było wypełnione o godzinie drugiej po południu, gdzie czwartą część posługi pogrzebowej rozpoczął Dr. W. E. Spill, reprezentant zgromadzenia w Pittsburgh'u. Miłość i zainteresowanie można było czytać na twarzach liczego zgromadzenia. Miejsce na estradzie było wypełnione kwiatami, w różnych emblemach, przysłanych przez przyjaciół z różnych stron kraju.

Zmieszane głosy podwójnego kwartetu odbiły się i podziały korzystnie na zbolełe serca, przynosząc błogosławieństwo, pociechę i zachętę. Po odczytaniu części Pisma świętego przez brata R. F. Bricher również z Pittsburgskiego zgromadzenia, Dr. W. E. Spill wypowiedział mowę. Po mowie zaczął brat Menta Sturgeon a gdy ten skończył zgromadzenie miało sposobność po raz ostatni widzieć twarz tego szlachetnego chrześcijanina, leżącego przed nimi. Chór zaintonował śpiew, którego Brat Russell po raz ostatni podał by śpiewano na zebraniu podczas ostatniej wizyty w Los Angeles.

"Zostań Duchu Święty, który

"Dajesz światło i pokój z góry

"Rządź Ty sam naszymi myślami,

"I kieruj kroki nasze Twoimi śladami."

Pochód pogrzebowy składał się ze 101 samochodów i pociągu o kilku wagonach. Na cmentarz Rosemont przyjechano już o zmroku, gdzie grono przyjaciół około pięciuset zgromadziło się, by złożyć ostatnią posługę i uczestniczyć smutnemu obrządkowi, złożenia zwłok drogiego Brata do grobu. Żałobnicy z odkrytymi głowami nieśli trumnę, przechodząc aleją uformowaną z kwiatów. Ściany grobu były wyłożone paprocią i białymi chryzantemami. Na spód grobu położono emblemat z kwiatów złotego koloru, który wyrażał wiarę, że zwycięski żołnierz Chrystusowy, którego ciało złożono, poszedł do domu Ojca swego by otrzymać Boską naturę.

Podczas gdy trumna spoczywała na marach, nad otwartym grobem odmówiono modlitwę a następnie spuszczone ciało na miejsce ostatniego spoczynku, chór odśpiewał hymn No. 98.

Gdy drogi nasz Brat odszedł, by na zawsze być z Panem i być Mu podobnym, zwłoki jego spoczywają blisko miejsca gdzie w młodości swojej rozpoczął pracę Żniwiarską i gdzie Wykłady Pisma Świętego, które tyle dodały jego popularności, były pisane i najpierw puszczone w obieg.

OD WYDAWNICTWA STRAŻY

W niniejszym numerze pamiątkowym nie umieściliśmy raportu z konwencji generalnej, ani z innych. Podamy takowe w następnym wydaniu.